Nr. 13 (porz. 194.) Kraków, sobota d. 28. marca 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Szanujmy godność ludzką!

Wiadomo, że ludzie starzy często narzekają na obecne czasy, a chwalą to, co się działo za ich młodych lat. — »Co to dzisiaj! — powiadają oni — za naszych czasów było co innego, ho, ho!«

Otóż miałem i ja takiego znajomego starego tetryka, któremu się różne obecne rzeczy nie podobały. Niezły nawet był człowiek i niegłupi, w towarzystwie wesoły, myśliwy doskonały, gaduła taki, że gęba mu się nie zamykała. Ale jedną wadę miał, pijak był okrutny i zawadyaka, gdy czuba zalał.

To też nieraz, bywało, gdy zgada się o dawnych latach, stary wnet występował z żalami:

— »Na nic takie czasy, jak dzisiaj! — mówił. — Ni to ruchu między ludźmi, ni wesołości żadnej. Pamiętam — powiada — dawniej: poszedłeś w niedzielę do karczmy, to ludzi, jak nabił, a tańce, a muzyka! A piło się też, piło! Wódka była tania, człowiek lał w siebie, nie pytał nic. A po każdej niedzieli albo i święcie, to przed karczmą precz leżały pęki kłaków — to czarnych, to kasztanowatych, to rudych, co se chłopy nadarły, jak się po ochocie za łby wodziły!«

I myślałby kto, że stary ma racyę, — że dziś jest zupełnie inaczej. Przyglądając się jednak bliżej życiu ludzi, przypominając różne zdarzenia i opowiadania, trzeba, niestety, przyznać, że pod tym względem zmiany na lepsze jest niewiele...

Prawda, że pijaków jest znacznie mniej, że ilość karczem się zmniejszyła. Ale często, bardzo często jeszcze słychać o burdach

i awanturach po bawaryach i innych knajpach, a rzadko jarmarku lub odpustu, żeby ktoś nie został pobity, żeby krew się nie polała i kudły nie latały po powietrzu.

To jednak jeszcze mniejsza. Że człowiek pijany skłonny jest do awantury i bijatyki — to rzecz wiadoma. Ależ pijak jest nawpół waryatem i nie zawsze wie, co czyni. Gorzej stokroć jest, że i po trzeźwemu, w życiu zwykłem, codziennem, wymysły, obelgi, kułak, pałka a często i nóż, panują dziś, jak w czasach największej dzikości. Nieraz lada spór sąsiedzki kończy się nie tylko przekleństwami i groźbą, ale rzeczywistem »połamaniem kości«; lada kłótnia prowadzi do »wybicia zębów«; głupia, przez zły język puszczona lub powtórzona plotka wywołuje »stłuczenie mordy« lub »przetrącenie nogi«... Ba! ze złości ludzie dźgają się nożami lub strzelają do siebie z za węgła, jak zbóje. Niedawno słyszałem o wypadku, że łobuz jakiś, wyproszony za nieprzyzwoitość z cudzego wesela, poszedł po broń i przez zemstę ranił jednego z drużbów. Gdzieindziej złodziej leśny, przyłapany przez gajowego, strzelił i zabił ojca czworga dzieci...

I takich zdarzeń jest mnóstwo.

Pięścią ludzie wymierzają dziś sobie sprawiedliwość; pięścią poszukują krzywdy; pięścią bronią swej czci; pięścią czynią zadość swej zemście.

Nieraz zastanawiałem się nad tem, gdzie leży przyczyna tej dzikości w stosunkach ludzkich.

Przyczyn jest wiele.

Przedewszystkiem — złe wychowanie naszej dziatwy i młodzieży. Kilkoletnie dzieci już drągiem lub kamieniem mszczą się na swoich rówieśnikach, a rodzice nie tylko im tego nie zabronią, ale sami zachęcają: »A nie miałeś to kija! A nie mogłeś go wyrżnąć w łeb?« — oto słyszy dzieciak od rodzonego ojca i matki.

Drugą niewątpliwą przyczyną jest ciemnota, która zawsze idzie w parze z dzikością obyczajów. Człowiek ciemny ma dużo podobieństwa do zwierzęcia — i tak, jak dziki zwierz, broni się lub napada pazurami. Gdy małpa rozgniewa się na swą towarzyszkę, rzuca się na nią i bije ją po twarzy. Człowiek półdziki w gniewie »bije w mordę«...

Najważniejszą jednak przyczyną tak łatwego krzywdzenia czynem lub słowem innych ludzi jest brak szacunku dla godności ludzkiej bliźniego. Ten tylko poniewiera innego, ten bije go w złości pięścią lub drągiem, kto nie czuje w przeciwniku człowieka, kto ma go za psa lub bydlę, które drągiem przywykł do porządku przyprowadzać. Ale też, kto nie szanuje w drugim człowieka, ten zwykle i sam niema poczucia własnej godności ludzkiej. I to jest, niestety, jedną z największych wad naszego ludu.

Przez ten brak poczucia godności własnej tak łatwo, z tak lekkiem sercem, obrażamy tę godność w innych. Przez to tak łatwo sami siebie poniżamy i lada komu dajemy się poniżać. Kto nie czuje wartości własnej, ten nie uzna i nie uszanuje wartości drugiego; ten z równą łatwością przyjmie najstraszniejszą obelgę, jak i rzuci ją bliźniemu. Przeciwnie, kto ceni godność ludzką

w sobie, ten uzna ją w każdym: w żonie własnej, dziecku, w sąsiedzie, w parobku swoim, a nawet w najlichszym żebraku. Kto umie cenić godność ludzką, temu w największym nawet gniewie zamrze na ustach słowo obelgi lub grubijańskiego przekleństwa, temu zadrży i powstrzyma się ręka, kierowana zemstą lub złością przeciw bratu!

Szanujmy w sobie i w innych godność ludzką!

Jak walczy Szwecya z pijaństwem.

Straszna klęska, której przyczyną jest używanie napojów wyskokowych, a która zwiększa się w wielu krajach, pobudza społeczeństwa do coraz energiczniejszej obrony, do coraz zawziętszej z nią walki.

Był czas, że w krajach północnej Europy, zwłaszcza w Szwecyi i Norwegii pijaństwo szerzyło się najgwałtowniej, obecnie kraje Skandynawskie mogą służyć za przykład innym. Ciekawe są sposoby, jakimi apostołowie wstrzemięźliwości walczą z klęską, grożącą zwyrodnieniem ludności. Dla przykładu przytoczymy tu działalność krzewicieli antyalkoholizmu w Gothenburgu (Fötaborg) głównem mieście Westgothlandu, południowej części Szwecyi.

Najskrajniejsi wrogowie alkoholizmu proponowali zupełne zamknięcie szynków, lecz środek ten był niemożliwy do uskutecznienia, gdyż pozbawiał skarb i miasto wielkiego dochodu. Wtedy obmyślono inny sposób walki z pijaństwem. Wrogowie alkoholizmu postanowili zakupić szynki na własność; utworzone w tym celu »Gothenburskie Towarzystwo akcyjne sprzedaży trunków« wykupiło od miasta wyłączne prawo na wszystkie zakłady sprzedaży trunków. Towarzystwo płaciło miastu oznaczony dochód roczny, poza tem rządziło się własną wolą — otwierało lub zamykało szynki, według własnego uznania. Próba okazała się pomyślną i wkrótce znalazła naśladowców w całej Szwecyi, Norwegii i nawet w sąsiedniej Finlandyi.

Działalność Towarzystwa ma na celu, nie korzyści materyalne, lecz szerzenie wstrzemięźliwości wśród ludności, nie dąży więc do zwiększenia obrotu i przeciwnie — nie zachęca klientów do zakupów spirytualii, lecz odstręcza. Szynki otwiera się teraz w Gothenburgu coraz rzadziej, a coraz w większej od siebie odległości i liczba ich zmniejsza się codziennie. Dawniej na każdym rogu wabiły przechodniów jaskrawe szyldy szynkowni, dziś często ten, co chce wypić wódki lub szklankę piwa, musi przejść kilka ulic, zanim znajdzie to, czego szuka. To też czasami odechce mu się kieliszka.

Zarządzającymi w zakładach sprzedaży trunków są wyłącznie zwolennicy wstrzemięźliwości, to też nie każdemu i nie z łatwością sprzedają swój towar. Człowiek, znajdujący się w stanie nietrzeźwym, żadnego trunku w zakładzie nie dostanie; wyrostkom do lat 18 nie wolno wchodzić do szynków; osobnikom zaś, znanym

z nałogowego pijaństwa, żaden szynk nie sprzeda kieliszka wódki. Każdy zakład posiada fotografię pijaków nałogowych i kto raz dostał się do tego »albumu pijaków«, ten napróżno będzie się starał kupić wódki. Dostanie jej chyba tylko za pośrednictwem osoby podstawionej, ale sposób ten często staje się trudnym do uskutecznienia.

Zakłady trunkowe są urządzone w ten sposób, że wyglądają raczej na jadalnie, nie zaś na szynki, wszędzie znajduje się wybór świeżych, smacznych i tanich zakąsek, a cały dochód ze sprzedaży produktów spożywczych idzie na korzyść sprzedającego, to też subjekci sklepowi starają się sprzedać jaknajwięcej zakąsek. Jest to środek w walce z pijaństwem bardzo potężny, gdyż wiadomo, że człowiek o sytym żołądku pije mniej i nie tak chętnie jak na czczo.

W każdym szynku można dostać za tanie pieniądze herbaty, kawy, mleka, czekolady. Każdy zakład zaopatrzony jest w dobór gazet i książek, z których można korzystać do godziny 10-ej wieczorem; sprzedaż zaś trunków odbywa się tylko do godziny siódmej wieczorem i tylko w dni powszednie.

System ten, zastosowany przez »Gothenburskie Towarzystwo«, w bardzo krótkim czasie dał wyniki świetne, prawie nieoczekiwane. Sprzedaż trunków w mieście spadła o połowę i w tym samym stosunku zmniejszyła się liczba żebraków i chorych umysłowo; jednocześnie wzrosły dochody miasta, podniósł się poziom oświaty. Dziś w Gothenburgu trudno znaleźć człowieka, nieumiejącego czytać i pisać.

Działalność Towarzystwa wstrzemięźliwości najlepiej illustrują cyfry. Jak już wspominaliśmy wyżej, niegdyś Szwecya i Norwegia zajmowały jedno z pierwszych miejsc pod względem ilości wypitych trunków, dziś w krajach skandynawskich jeden szynk przypada na 991 głów, w Austryi na 200, w Prusach na 190, we Francyi na 75, w Belgii na 30 mieszkańców. W Norwegii, liczącej ogółem niecałe 2 miliony ludności, znajduje się przeszło 200,000 osób (dorosłych, nie licząc, rzecz prosta, dzieci), nieużywających żadnych absolutnie trunków wyskokowych.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Lecz księżna odpowiedziała wesoło:

— My jeno tu nogi wstąpili rozprostować, a na ranek trzeba nam do Krakowa. Wyspaliśmy się w dzień i jedziemy nocą dla chłodu, a że to już kury piały, nie chciałam pobożnych zakonników budzić, zwłaszcza z taką kompanią, która więcej o śpiewaniu i pląsach, niżeli o odpocznieniu myśli.

Gdy jednak zakonnik nalegał ciągle, dodała:

— Nie, tu już ostaniem. Dobrze czas na słuchaniu świeckich pieśni zejdzie, ale na jutrzenkę do kościoła przyjdziemy, aby dzień z Bogiem zacząć.

— Będzie msza święta za pomyślność miłościwego księcia i miłościwej księżny — rzekł zakonnik.

— Książę mój małżonek dopiero za cztery albo pięć dni zjedzie.

— Pan Bóg potrafi i z daleka szczęście zdarzyć, a tymczasem niech nam ubogim wolno będzie choć wina z klasztoru przynieść.

— Radzi odwdzięczym — rzekła księżna. Gdy zaś zakonnik wyszedł, poczęła wołać:

— Hej, Danusia! Danusia! wyleźno na ławkę i uwesel nam serce tą samą pieśnią, którą w Zatorze śpiewałaś.

Usłyszawszy to dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię. Na głowie miała wianeczek, włosy po ramionach puszczone, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce, wydawała się małem dzieckiem, ale zarazem przecudnem, jakby jakowaś figurka z kościoła, albo z jasełeczek. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania.

— Dalej, Danusia dalej! — wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę, jak ptak, który chce śpiewać i przymknąwszy oczęta, poczęła srebrnym głosikiem:

„Gdybym ja ci miała
„skrzydełka jak gąska
„Poleciałaby ja
„za Jaśkiem do Śląska!

Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni. Księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dzieweczka śpiewała dalej, głosem cieniuchnym, dziecinnym i świeżym, jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

„Usiadłaby ci ja
„Na śląskowskim płocie:
„Przypatrz się, Jasieńku,
„Ubogiej sierocie“.

I znów wtórowali rybałci. Młody Zbyszko z Bogdańca, który, przywykłszy od dzieciństwa do wojny i srogich jej widoków, nigdy nic podobnego w życiu nie widział, trącił w ramię stojącego obok Mazura i zapytał:

— Co to za jedna?

— To jest dzieweczka z dworu księżny. Nie brak ci u nas rybałtów, którzy dwór rozweselają, ale z niej najmilszy rybałcik i księżna niczyich pieśni tak chciwie nie słucha.

— Nie dziwno mi to. Myślałem, że zgoła anioł i odpatrzyć się nie mogę. Jakże ją wołają?

— A to nie słyszeliście? — Danusia. A jej ojciec jest Jurand ze Spychowa, rycerz możny i mężny, który do przedchorągiewnych należy.

— Hej! nie widziały takiej oczy ludzkie.

— Miłują ją też wszyscy i za śpiewanie i za urodę.

— A któren jej rycerz?

— Dyć to jeszcze dziecko.

Dalszą rozmowę znów przerwał śpiew Danusi. Zbyszko patrzał z boku na jej jasne włosy, na podniesioną głowę, na zmrużone oczki i na całą postać, oświeconą zarazem blaskiem świec woskowych i blaskiem wpadających przez otwarte okna promieni miesiąca — i zdumiewał się coraz bardziej. Zdawało mu się, że już ją kiedyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie na szybie kościelnej.

I znów trącił dworzanina i spytał przyciszonym głosem:

— To ona z waszego dworu?

— Matka jej przyjechała z Litwy z księżną Anną Danutą, która wydała ją za grabię Juranda ze Spychowa. Gładka była i możnego rodu, nad wszystkie inne panny księżnie miła i sama księżnę miłująca. Dlatego też córce dała to samo imię — Anna Danuta; ale pięć lat temu, gdy przy Złotoryi Niemcy napadli na nasz dwór, ze strachu zmarła. Wtedy księżna wzięła dzieweczkę — i od tej pory ją hoduje. Ojciec też często na dwór przyjeżdża i rad widzi, że mu się dziecko zdrowo, w miłości książęcej chowa. Jeno ilekroć na nią spojrzy, tylekroć łzami się zalewa, nieboszczkę swoją wspominając, a potem wraca na Niemcach pomsty szukać za swoją krzywdę okrutną. Miłował on ci tak tę swoją żonę, jako nikt do tej pory na całem Mazowszu nie miłował — i siła już Niemców za nią pomorzył.

A Zbyszkowi zaświeciły oczy w jednej chwili i żyły nabrały mu na czole.

— To jej matkę Niemcy zabili? — spytał.

— Zabili i nie zabili. Sama umarła ze strachu. Pięć roków temu, pokój był, nikt o wojnie nie myślał i każden bezpieczno chadzał. Pojechał książę wieżę jedną w Złotoryi budować, bez wojska, jeno z dworem, jako zwyczajne w czasie pokoju. Tymczasem wpadli zdrajcy Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, bez żadnej przyczyny... Samego księcia, nie pomnąc ani na bojaźń Boską, ni na to, że od jego przodków wszystkie dobrodziejstwa na nich spadły, przywiązali do konia i porwali, ludzi pobili. Długo książę w niewoli u nich siedział i dopiero, gdy król Władysław wojną im pogroził, ze strachu go puścili; ale przy owym napadzie umarła matka Danusi, bo ją serce udusiło; które jej pod gardło podeszło.

— A wy, panie, byliście przy tem? Jako-że was zowią, bom zapomniał!

— Ja się zowię Mikołaj z Długolasu, a przezywają mnie Obuch. Przy napadzie byłem. Widziałem, jako matkę Danusiną jeden Niemiec, z pawiemi piórami na hełmie, chciał do siodła tro-

czyć — i jako w oczach mu na sznurze zbielała. Samego mnie też halabardą zacięli, od czego znak noszę.

To rzekłszy, ukazał głęboką bliznę w czaszce, ciągnącą się od włosów na głowie aż do brwi.

Nastała chwila milczenia. Zbyszko znów począł patrzeć na Danusię. Poczem spytał:

— I rzekliście, panie, że ona niema rycerza?

Lecz nie doczekał odpowiedzi, gdyż w tej chwili śpiew ustał. Jeden z rybałtów, człowiek tłusty i ciężki, podniósł się nagle, przez co ława przechyliła się w jedną stronę. Danusia zachwiała się i rozłożyła rączki, lecz nim zdołała upaść lub zeskoczyć, rzucił się Zbyszko jak żbik i porwał ją na ręce.

Księżna, która w pierwszej chwili krzyknęła ze strachu, roześmiała się zaraz wesoło i poczęła wołać:

— Oto rycerz, Danusiu! Bywaj-że, rycerzyku, i oddaj nam naszą miłą śpiewaczkę!

— Chwacko ci ją ułapił! — ozwały się głosy wśród dworzan.

Zbyszko zaś szedł ku księżnie, trzymając przy piersiach Danusię, która, objąwszy go jedną ręką za szyję, drugą podnosiła w górę luteńkę, z obawy, aby się nie zgniotła. Twarz miała śmiejącą się i uradowaną, choć trochę przestraszoną.

Tymczasem młodzieńczyk, doszedłszy do księżny, postawił przed nią Danusię, sam zaś klęknął i podniósłszy głowę — rzekł z dziwną w jego wieku śmiałością:

— Niech-że będzie wedle waszych słów, miłościwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoją panią, której urodę i cnotę będę wysławiał, zaczem, z waszem pozwoleństwem, tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać.

Na twarzy księżny przemknęło zdziwienie, ale nie z powodu słów Zbyszkowych, tylko dlatego, że wszystko stało się tak nagle. Obyczaj ślubowania rycerskiego nie był wprawdzie polski, jednakże Mazowsze, leżąc na rubieży niemieckiej i widując często rycerzy z dalekich nawet krajów, znało go nawet lepiej, niż inne dzielnice i naśladowało dość często. Księżna słyszała też o nim dawniej, jeszcze na dworze swego wielkiego ojca, gdzie wszystkie obyczaje zachodnie uważane były za prawo i wzór dla szlachetniejszych wojowników — z tych przeto powodów nie znalazła w chęci Zbyszka nic takiego, coby obrazić mogło ją lub Danusię. Owszem, uradowała slę, że miła sercu dwórka poczyna zwracać ku sobie serca i oczy rycerskie,

Więc z rozbawioną twarzą zwróciła się do dziewczyny.

— Danuśka, Danuśka! chcesz-li mieć swego rycerza?

A przetowłosa [1]) Danusia podskoczyła naprzód trzy razy do góry w swoich czerwonych trzewiczkach, a następnie chwyciła księżnę za szyję, poczęła wołać z taką radością, jakby jej obiecywano jakąś zabawę, w którą się tylko starszym bawić wolno:

— Chcę, chcę, chcę!... (C. d. n.).

---

[1]) Przetowłosa czyli z rozpuszczonymi włosami.

Krzywdy i nadużycia.

Faktor kontrolerem. Ten zbankrutowany żyd z Zabierzowa, któremu faktorował Bociański i w niesumienny sposób namówił Korzonka do podpisania wekslu na 1200 złr., jest dostawcą szutru na drogi gminne! P. Bociański odbiera szuter i oblicza. No, piękny tam musi być rachunek dostawcy żyda ze swym faktorem?! Że też to dotąd JWP. Marszałek Rady pow. nie wglądnął w pożyteczną? działalność technika powiatowego i w inne jego sprawki.

Męczeństwo dzieci polskich. Z dziejów męczeństwa dzieci polskich w zaborze pruskim opowiada »Wielkopolanin« fakt okrutny i sercami wstrząsający:

»Dnia 8-go lutego upłynął rok, jak policyant w pewnem mieście W. Ks. Poznańskiego urzędowo zabrał ze szkoły troje dzieci, które bez pożegnania z matką wywieziono do Anhalt Köthen. Dzieci te miały wówczas: Jan lat 13, Stanisława 14, a Wiktorya 11. O dzieciach długo nie było wiadomości, wreszcie nadszedł list wysłany z zakładu dnia 21 grudnia 1902 r. Z listu tego, pisanego po niemiecku, dowiadujemy się o losie dziatwy, — ale jest to jakby wyjątek z bardzo smutnego, po prostu wstrząsającego dramatu. Oto pisze jedna z zesłanych 14-letnia Stanisława:

»Kochany bracie! Piszę do Ciebie, bom bardzo biedna, jestem w zakładzie Grosspaschleben — wszyscy troje tu jesteśmy. A gdzież to kochany bracie nasza matka? Ja jestem bardzo daleko od was, opuszczona. Przyślijcie nam trochę pieniędzy, bo nie mamy sukien. Siostra i brat chodzą ciągle do ewangielickiego kościoła. My tu jesteśmy sami i opuszczeni i bardzo smutni — donieście mi, gdzie ojciec i matka; dwoje rodzeństwa, co ze mną są, bardzo płaczą. Nie umiem już po polsku, dawniej umiałam, teraz umiem po niemiecku, więc pisz i ty do mnie po niemiecku. Pozdrowienia dla matki, proszę o odpowiedź.

Stanisława Wiśniewski (!)
in Grosspaschleben Kreis Köthen in Anhalt«.

»Oto treść listu, z którego, jak również z imienia i nazwiska wynika, że dzieci te są polskie i katolickie. Wywieziono je w strony ewangielickie, muszą chodzić do ewangielickiego kościoła, a pod wpływem zupełnie niemieckiego otoczenia zapominają języka ojczystego«.

O nowym gwałcie rosyjskim donoszą z Sandomierza:

W mieście naszem istnieje tak zwane »progimnazyum« z wykładowym językiem rosyjskim. Uczniowie tego gimnazyum są to przeważnie Polacy, to też i kilka godzin w tygodniu mają naukę języka polskiego. Nauka religii odbywa się w tym zakładzie zawsze w ojczystym języku uczniów, do czego przydzielony był od dawna katecheta katedralny.

W tych dniach zaszła straszna zmiana. Oto na godzinę rz.-kat. wszedł pop prawosławny i rozpoczął wykład po rosyjsku. (Działo się to w IV klasie). Młodzi uczniowie głośno zaprotestowali przeciw

nowemu gwałtowi i nie chcieli słuchać prawosławnego batiuszki, a gdy ten zączął ich besztać i dalej wykładać po rosyjsku, wystąpił jeden z uczniów na środek sali i zapytał grzecznie — kto upoważnił popa do zastępstwa rz.-kat. kapłana. Pop w odpowiedzi zelżył ucznia ostremi wyrazy, a kiedy na ponowne zapytanie ucznia oświadczył, że odtąd prawosławną naukę kościelną wykładać postanowiono w progimnazyum i kiedy lżył strasznie i obrażać zaczął uczniów polskiej narodowości, ów uczeń wymierzył mu potężny policzek. Wśród krzyku i hałasu wyrzucono popa z klasy, poczem wszystkie książki rosyjskie oknami powyrzucano.

Dziś wielki ruch w Sandomierzu. Rodzice tłumnie odbierają uczniów ze szkoły. Gimnazyum zamknięte. Jutro zjeżdża gubernator z Radomia. Bliższych szczegółów na razie brak. Wiem tylko tyle, że 15 studentów aresztowano i wywieziono niewiadomo jeszcze dokąd.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Najwięcej zainteresowania budzi teraz kwestya upaństwowienia kolei północnej cesarza Ferdynanda i to z d. 1 stycznia 1904 r. Rząd stara się wszelkiemi sposobami odłożyć tę sprawę, by ją potem pogrzebać zupełnie, a szczególniej minister prezydent Körber i minister kolei Wittek nie wstydzą się nawet odgrywać roli agitatorów wśród posłów niemieckich, byle ich tylko pozyskać przeciw upaństwowieniu tej kolei. Powiadają oni do Niemców, że już to samo przemawia przeciw upaństwowieniu kolei północnej, że się o to tak usilnie Polacy i Czesi starają. A JE. p. Körber powiedział, »antysemitom« wiedeńskim na ucho, że Polacy działają na korzyść żydów Rotschildów i za ich namową.

Macedonia. Poseł Klofacz, który obecnie bawi w Bułgaryi, oświadczył jednemu z dziennikarzy bułgarskich, że według jego przekonania, monarchia austryacka jest bezpośrednio interesowana niepokojami w Macedonii. Według zdania Klofacza flota austro-węgierska wpłynie niebawem do portu w Salonice.

Przygrywki wojenne. Z Saloniki donoszą, że banda bułgarska, z 40 Macedończyków złożona, pod dowództwem byłego oficera bułgarskiego Apostela, zajęła w tych dniach wieś Desitkę, która jest ważnym posterunkiem strategicznym. Władze tureckie wysłały żandarmeryę, ale Bułgarzy stoczyli zwycięską bitwę, utrzymując się na stanowisku. Dopiero z nadciągnięciem wojska cofnęli się.

Transwaal. Bawił tu minister angielski Czamberle, sprawca wojny Anglików z Burami. Dowódcy Burów wyrzucali mu ostro, że Anglicy nie dotrzymali warunków pokoju. Cały lud przyjął Czamberlena nadzwyczaj zimno i trzymał się zdala od niego. Ponieważ Burowie zagrozili masową emigracyą do Ameryki, Czamberle uląkł się tej groźby, bo Transwaal bez Burów stałby się olbrzymią pustynią, więc zgodził się na zaprowadzenie pewnego rodzaju samorządu czyli konstytucyi, na zaprowadzenie języka

burskiego w urzędach i szkołach, na wyasygnowanie przez rząd angielski jakiejś kwoty na odbudowanie popalonych gospodarstw i na ułaskawienie mieszkańców Natalu i kraju Zulusów, którzy brali udział we wojnie przeciw Anglikom a jeszcze nie zostali zasądzeni.

Wenezuela. 1500 powstańców poniosło klęskę i wielkie straty w bitwie koło Karo.

Rozruchy o podatki w Hiszpanii. W miejscowości Caimbra wzbraniała się ludność płacić podatek gminny. Przyszło do zajść. Podczas starcia zabito trzy osoby, oprócz tego wiele osób odniosło rany. Sklepy pozamykano. Ruch handlowy ustał. Tłum rzucił się na budynek sądowy, wtargnął do wnętrza, poniszczył meble i okna, a żołnierzy obrzucił kamieniami. Wojsko było zmuszone zrobić użytek z broni. Wśród zabitych znajduje się także jedno dziecię. Wiele osób jest ciężko rannych. W okolicznych miejscowościach uderzono na alarm w dzwony, poczem tłumy mieszkańców pociągnęły na pomoc ludności miasta Caimbra. Zjednoczenie kupców, oraz wiele osób prywatnych wystosowało do króla adres z prośbą o cofnięcie podatkowych zarządzeń, które są powodem rozruchów.

Stany Zjednoczone. Najwięcej Polaków mieszka tu w Czikago i w Bufalo. W tem ostatniem mieście, na 300 tysięcy ogółu ludności, jest 70 tysięcy Polaków, którzy po raz pierwszy przybyli tu w roku 1866-ym. W mieście tem 9000 Polaków ma prawo wybierania członków zarządu, w najlepszej też solidarności żyją tu Polacy, a skupia ich w gromadę wiele różnych stowarzyszeń. Bufalo ma sześć kościołów polskich, a przy jednym z nich, św. Stanisława, istnieje szkoła, w której dwa tysiące dzieci polskich pobiera naukę. W Bufalo wychodzi codzienna gazeta pod tyt. »Polak w Ameryce«, trzy pisma tygodniowe i dwa po razu na miesiąc. Więc Polacy w Bufalo czytają po polsku niemało!

Turcya. Obawa wybuchu powstania w Macedonii w ciągu całej bieżącej zimy, gorąco zajmowała większe państwa europejskie. Lękano się powstania na wiosnę, a lękano się dlatego, że powstanie to mogłoby przejść w ogólną zawieruchę na półwyspie Bałkańskim, a to mogłoby wciągnąć w wojnę i inne państwa. Dlatego stanowcze wystąpienie wobec Turcyi rządów Rosyi i Austryi ma duże znaczenie. A oto treść zmian, jakich zażądano od Turcyi w rządzeniu z Macedonią. Całym krajem ma rządzić jeden ustanowiony na trzy lata inspektor; Turcyi nie wolno go zmieniać według swego widzimisię. Inspektor będzie miał trzech pomocników-gubernatorów. Policya w Macedonii ma być rządzona przez Europejczyków-chrześcijan. Podatki ludności macedońskiej mają być obracane na potrzeby miejscowe. Podatek wiejski, zwany dziesięciną, nadal ma być pobierany według ustanowionej taksy, nie zaś ile się podoba dzierżawcy. Bo tam podatek ten oddawany bywał w dzierżawę spekulantom, którzy zdzierali z ludzi ostatnią skórę. Wreszcie policya wioskowa, według żądań Rosyi i Austryi, ma się nadal składać z ludzi miejscowych.

Jak szerokie są drzwi w karczmie.

Kupa ludzi na gościńcu przed karczmą we wsi Pijanice. Mężczyźni, kobiety i dzieci od kilku godzin z ciekawością przypatrują się gospodarzowi Mateuszowi Łykalskiemu, który trzyma łokieć w ręce i mierzy i mierzy coś od samego rana na drzwiach wchodowych żydowskiej karczmy, za małą chwilę przestaje i znowu medytuje. Wreszcie zniecierpliwiony jeden z przypatrujących się wieśniaków odzywa się do Mateusza: „A cóż to kumotrze od samego rana tak dreptacie koło żydowskich drzwi, czyście zmysły postradali? — Oj prawda, żem zmysły stracił — odpowiada Mateusz — bo widzicie mierzę i mierzę te drzwi i nie mogę pojąć, jak przez takie ciasne mogła się zmieścić moja chałupa, stajnia a potem stodoła i moje pięćdziesiąt morgów, żem dziś z żoną i dziećmi bez kawałka chleba pozostał... wszystek mój majątek przez te drzwi poszedł do żyda. Czy nie można więc zmysły stracić, patrząc na te żydowskie ciasne drzwi? — Na to mu odpowiedział karczmarz: — Ny, drzwi moje ciasne, ale wasze gardło szerokie... Wyście to wszystko połknęli i chałupę i stodołę.

Kronika i rozmaitości.

Kto do 1. kwietnia prenumeraty nie zapłaci, temu już w kwietniu gazety posyłać nie będziemy. Czekaliśmy cały kwartał i dłużej czekać nie możemy. Zresztą wszyscy nowi czytelnicy już zapłacili prenumeratę, a ze starych jeszcze tylko niektórzy pieniędzy nie przysłali. Do nich więc zwracamy się z wezwaniem, aby zaraz zapłacili za pół roku albo za rok, jeżeli chcą gazetę dalej otrzymywać. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Przed sąd przysięgłych w Krakowie zaskarżył p. Tomasz Szajer Dra Danielaka o obrazę czci za to, że Dr Danielak nazwał Szajera notorycznym pijakiem i podczas wyboru do Rady państwa wezwał lud ziemi rzeszowskiej, aby pijaka nie wybierał posłem, bo to wstyd i hańba dla ludu polskiego i dla kraju. T. Szajer uznał się tem obrażony i wniósł skargę do sądu. Dr Danielak oświadczył na to, że chętnie przed sądem stanie i publicznie świadkami i dokumentami udowodni, że Szajer jest notorycznym pijakiem. Ponieważ Dr Danielak jako poseł jest nietykalnym, przeto sąd krakowski udał się z prośbą do parlamentu, aby parlament pozwolił przeprowadzić proces, na który byłby wezwany poseł Danielak i mógł przeprowadzić dowód prawdy. Dr Danielak udał się wtedy do referenta komisyi w Radzie państwa i prosił o przychylenie się do prośby sądowej. Komisya to uchwaliła. Odbędzie się zatem w Krakowie proces bardzo ciekawy i sensacyjny, na którym udowodnimy, że Szajera Tomasza mieliśmy prawo nazwać notorycznym opojem. Tylko jedna zachodzi obawa, oto ta, że Szajer gotów ze strachu cofnąć skargę, a wtedy procesu-by nie było. Więc teraz zobaczymy, czy T. Szajer ma odwagę stanąć przed sądem, czy nie. My staniemy każdej chwili z dowodami w ręku; my chcemy tego procesu. Panie Tomaszu! Kto miał odwagę wnieść skargę, powinien mieć także odwagę stanąć do oczu przed sądem.

Zdumiewający wynalazek. Jeden z dzienników podaje do wiadomości fakt wynalazku prof. Piotra Stiensa, który nie zdradził wprawdzie jeszcze na czem ten wynalazek polega, ale zapewnia, że zdoła przywrócić wzrok wszystkim nie-

widomym, nawet od urodzenia ślepym. Autor dotyczącego artykułu, dr Caze, opowiada, iż skuteczności wynalazku profesora Stiensa doświadczył sam na sobie, zaprowadzony bowiem do ciemnego pokoju z zawiązanemi oczami, po przyłożeniu mu jakiegoś aparatu do skroni, widział zupełnie wyraźnie otaczające go przedmioty. Zasadą wynalazku ma być nieuchwycone dotąd zjawisko, że człowiek widzi nie oczami, lecz mózgiem, a oko służy jedynie do odbijania obrazu przedmiotu za pośrednictwem optycznego nerwu. Dowodzenie to popiera wynalazca faktami zaczerpniętemi z przyrody, a mianowicie, że wiele zwierząt nie posiada wcale organu zwroku, a mimo to widzi. Sporządzony zatem przyrząd swój uważał profesor za ów pośrednik, który przesyłać będzie obraz przedmiotu do mózgu.

O sól dla bydła po zniżonej cenie należy się udać do zarządu salin w Wieliczce lub w Bochni. Tam albo mają sami na składzie, albo wskażą, gdzie tę sól sprzedają.

Panu Czaji odpowiadamy, że prawdopodobnie już w następnym numerze umieścimy niektóre ustępy ze sprostowania z należytemi komentarzami, a jeżeli się to Panu nie będzie podobało, to może nas Pan zaskarżyć przed sąd przysięgłych, my staniemy chętnie i przeprowadzimy dowód prawdy na zarzuty, poczynione przez nas systemowi szkolnemu, wprowadzonemu przez smutnej pamięci Bobrzyńskiego.

Salomowy wyrok. W Schrausbergu w Wirtembergii mieszkało w jednym domu dwóch zacnych sąsiadów, Aron na pierwszem, Berek na drugiem piętrze. Gdy Berek chciał sobie wodociąg zaprowadzić, Aron nie pozwolił, aby rury przechodziły przez jego piętro. Wszelkie prośby były bezskuteczne. Udał się więc Berek do miejscowej władzy z zażaleniem, i ta zawyrokowała: Jeżeli Aron nie chce zezwolić, aby rury do Berka przez jego piętro przechodziły, to Berek niech nie pozwala, aby od Arona przez jego piętro dym uchodził. Skończyło się na tem, że Berek zamurował otwór w kominie, a Aron nie chcąc się żywcem uwędzić, na zaprowadzenie wodociągu przystał.

Nienasycona chciwość Anglików. Niedosyć Anglikom, że prawem pięści zagarnęli dwa olbrzymie kraje w południowej Afryce, Transwaal i Oranię, ale jeszcze w swej nienasyconej chciwości ostrzą sobie apetyt na olbrzymi skarb, wynoszący 40 milionów złr., który Burowie w przewidywaniu zwycięstwa Anglików, przed ich żarłocznością dobrze ukryli. Dotąd wszelkie ich poszukiwania za schowanym skarbem spełzły na niczem. Wysłali oni cały legion tajnych agentów policyjnych do Transwaalu, którzy poprzebierani za robotników niuchali wszędzie i podstępem starali się wydrzeć tajemnicę od Burów, ale się im nie udało, tem bardziej, że tylko szczupła garstka Burów wie, gdzie są ukryte miliony. W ostatnich czasach weszli Anglicy w układ z naczelnikiem prywatnej policyi Meisterknechtem w Hamburgu, przyrzekając mu za wynalezienie kryjówki po zapłaceniu kosztów jako nagrodę jeszcze dwa miliony. Ponieważ Meisterknecht jednemu ze swych ludzi odmówił wypłacenia należącej się kwoty, więc ten go zdradził przed Burami, bawiącemi w Europie, którzy natychmiast wysłali swoim ziomkom fotografię Meisterknechta z ostrzeżeniem, aby się przed tym szpiegiem na każdym kroku mieli na baczności. Tak więc i ten krok Anglików, mający na celu zagrabienie cudzej własności, również spełznie na niczem, co drapieżcom pewno spokojnie spać nie da.

Nowoczesny Matuzalem. Najstarszym mężczyzną w całym świecie jest niewątpliwie p. Emanuel del Valle w Monlo-Park w Ameryce, liczący lat 157. Urodzony w roku 1745 w Zataceasa w Meksyku. W r. 88 del Valle porzucił pracę. Jest on obecnie właścicielem farmy, jednej z najstarszych. Waży 41 klg.,

wysoki 5 stóp. Na swój wiek jest zadziwiająco rzeźki i przytomny, w ostatnich latach utracił władzę w jednem oku. Nigdy nie palił tytoniu i nigdy nie pił trunków. Lekarzem swoim na wszystkie dolegliwości nazywa słońce i wysiaduje też co dzień kilka godzin w słońcu. Z bliższych okolic odbywają się wędrówki, aby przyjrzeć się nowoczesnemu Matuzalowi.

Człowiek zamieniający się w kamień żyje w szpitalu w Norfolku. Liczy on lat 35, a choroba jego polega na tem, że od 26 lat zamienia się powoli w kamień. Muskuły w biodrach i na ramionach są prawie zupełnie skamieniałe, to samo staje się teraz z twarzą. Kości chorego są w dotknięciu niby marmurowe. Prawą ręką nie może już poruszać, lewą może podnieść jeszcze na tyle, że dotyka nią ust. Chodzi tylko z wielką trudnością, ledwo suwając nogami.

Drogie piwo. Jan Idzik z Morawicy przyprowadził we wtorek pięknego konia na targ do Krakowa i sprzedał go szczęśliwie za 150 koron. Schowawszy pieniądze za pazuchę, poszedł na plac Szczepański, ażeby załatwić potrzebne sprawunki. Po drodze spotkał jakiegoś mężczyznę, który ucieszony spotkaniem wyciągnął ręce i przypomina, że był u Idzika przed rokiem, by kupić konia. Wkońcu zaprosił go „na szklaneczkę". Idzik dziwił się, że znajomości z owym mężczyzną przypomnieć sobie nie mógł, ale myślał, że przypomni sobie „przy szklaneczce" i wstąpił do szynku. Tu ów mężczyzna kazał dać piwa i przypijając do Idzika, klepał go po przyjacielsku po piersiach, całował i dawał wyraz radości z odszukania znajomego; po kilku minutach fundator oświadczył, że musi wyjść na minutę i zaraz powróci. Idzik czekał minutę, dwie, pięć, dziesięć — fundator nie wracał. Coś go „piknęło", jak mówi, sięgnął po pulares, żeby zapłacić za piwo. Sięgnął nadarmo, bo pularesu już nie było. Pożyczył go sobie ów znajomy. Łatwowierny człowiek pospieszył na policyę i tu płacząc, podał rysopis sprytnego złodzieja. Ma on liczyć około 50 lat; jest nizki, wątły, szpakowaty i ubrany był po miejsku.

Dziecko z głową karpia. We Francyi w Mauré sur Mignon urodziło się dziecko o głowie karpia. Dziecko ma oczy umieszczone pod uszami, które mają zupełnie formę pletw, Usta są rozcięte, jak u ryby, głowa śpiczasta, nos zagięty haczykowato. Dziecko to żyje i jest podziwem wszystkich lekarzy.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 24 marca 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 15·80 do 16·50; — Żyto od 13·75 do 14·70; Jęczmień od 12.50 do 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 13·60 do 14·10; — Groch od 18·—· do 24·—; — Tatarka od 13·— do 17·—; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 19·— do 26·—; — Jagły od 19·— do 22·—; Siano od 5·— do 6·—; — Słoma od 3·60 do 4·—; — Koniczyna na paszę od 6·— do 6·40; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·40; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; — Masła za kilogr. od 2·20 do 2·40; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·30; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. P. Seb. Malinowski i J. Kopta. 8 kor. jako prenumeratę otrzymaliśmy. Daj Wam Boże zdrowie i dobre powodzenie.

P. P. Paradny. Wszystko zaciągnięte w książkach. Za p. Medweckiego 5 kor także. Bóg zapłać za życzliwość i popieranie a prosimy i nadal.

P. Fr. Starostka. Obecnie jest 5 kor.

P. W. Kuziewski. Zeszły rok zapłacony. Pomyłka zaszła z winy administratora.

P. M. Zawiła. Bóg zapłać. Wszystko teraz w porządku.

P. M. Białoń. Posłaną prenumeratę na rok 1903 otrzymaliśmy.

P. Słabik. Otrzymaliśmy 4 kor. Dwie zapisaliśmy na rok 1902, a dwie kor. na rok 1903. Prenumerata więc zapłacona do 1. lipca b. r. Kalendarza już żadnego nie mamy.

P. Włodek. 1 Koronę i 3 grosze daliśmy na pomnik.

P. Jeleń. Notaryusz lub adwokat, który będzie robił kontrakty, obliczy należytość według nowych przepisów.

P. Turbak. Możesz Pan zapłacić ratami.

P. Gunia Szczepan. Gazetę wysyłamy do Prus. Ponieważ marka droższa, więc będzie kosztować rocznie 5 marek. Rozpowszechnić Pan może pomiędzy wszystkich. Niech czytają i wiedzą, co się w kraju dzieje. Daj Boże zdrowia i powodzenia.

P. Kisała, organista. Prosimy Pana podać nam swój dawniejszy adres.

P. Szuścik. Prosimy podać nam dawniejszy adres. Jaka była poczta?

P. Uryga. Pieniądze otrzymaliśmy. Wigilię sieroty moglibyśmy wydrukować, ale dopiero na Boże Narodzenie. Daj Boże zdrowie i mniej kłopotów.

P. Kasprzyk. Jeżeli chcecie kupić grunt w Galicyi wschodniej lub środkowej, to się zwróćcie o poradę do Banku parcelacyjnego we Lwowie. List wysłać trzeba za recepisem. Jeżeli zaś chcecie kupić gdzieś bliżej Krakowa, to macie ogłoszenia różne w naszej gazetce. Ale koło Krakowa to grunta bardzo drogie. Daj Boże lepszej doli.

Prenumeratorom w Krzęcinie donosimy, żeśmy Maryannie Jachemczyk posłali dnia 9. lutego 25 kor. zapomogi, choć się jej żadna zapomoga nie należała, ale ponieważ skarżyła się, że wielka bieda w domu, więc jej zapomogę posłaliśmy. Nieboszczyk jej mąż nawet czytać nie umiał, sam dla siebie gazety prenumerować nie mógł, ale gdzie bieda, tam pomódz należy, dlatego posłaliśmy zapomogę taką, jaką posłać mogliśmy.

P. Gębala. Skargę do sądu można wnieść w każdym czasie. Napisać możecie tak po prostu sami, jak do nas napisaliście list. Stempla nie potrzeba. Na podaniu na górze trzeba napisać „Doniesienie karne“.

P. Kołodziejczyk. Jak się pokazuje, to już nic poradzić nie można. Niech Was Bóg pocieszy.

P. Korbel. Niema co siedzieć na miejscu, ale musicie się ruszyć i szukać pracy, bo tak na miejscu, to z głodu pomrzecie. Ludzie idą na roboty i pieniądze przywożą, to i wy idźcie razem z innymi. Gdyby nie te roboty, toby u nas ludzie byli dawno pomarli z głodu.

W. P. p. Wojnicz. Tego draba, co wziął pieniądze, powinna zaraz zaskarżyć o oszustwo. Niech zrobi doniesienie karne do Prokuratoryi państwa w Krakowie, a Prokuratorya już go znajdzie. Co się tyczy weksla, to jeżeli ona nie jest pełnoletnią, to weksel niema znaczenia i Sowa nie będzie mógł na gruncie się zaintabulować. Pieniądze jednak powinna mu powoli oddać.

P. Kozicki. Prenumeratę otrzymaliśmy. P. Danielak na listy odpowie.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.